EWA SZELBURG-ZAREMBINA

BAŚŃ O SZKLANEJ GÓRZE

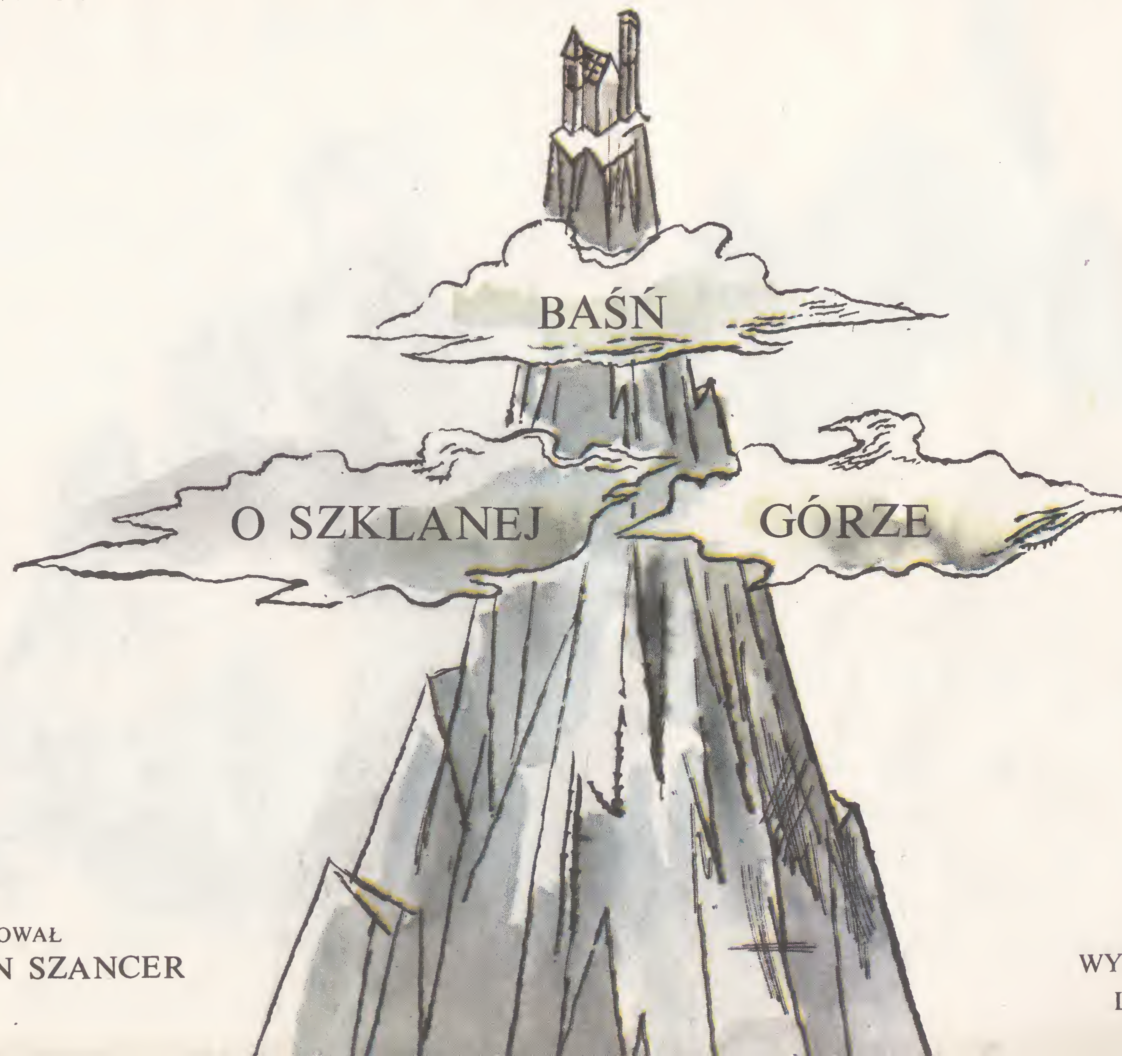


ILUSTROWAŁ
JAN MARCIN SZANCER

WYDAWNICTWO
LUBELSKIE

ISBN 83-222-0584-8

EWA SZELBURG-ZAREMBINA



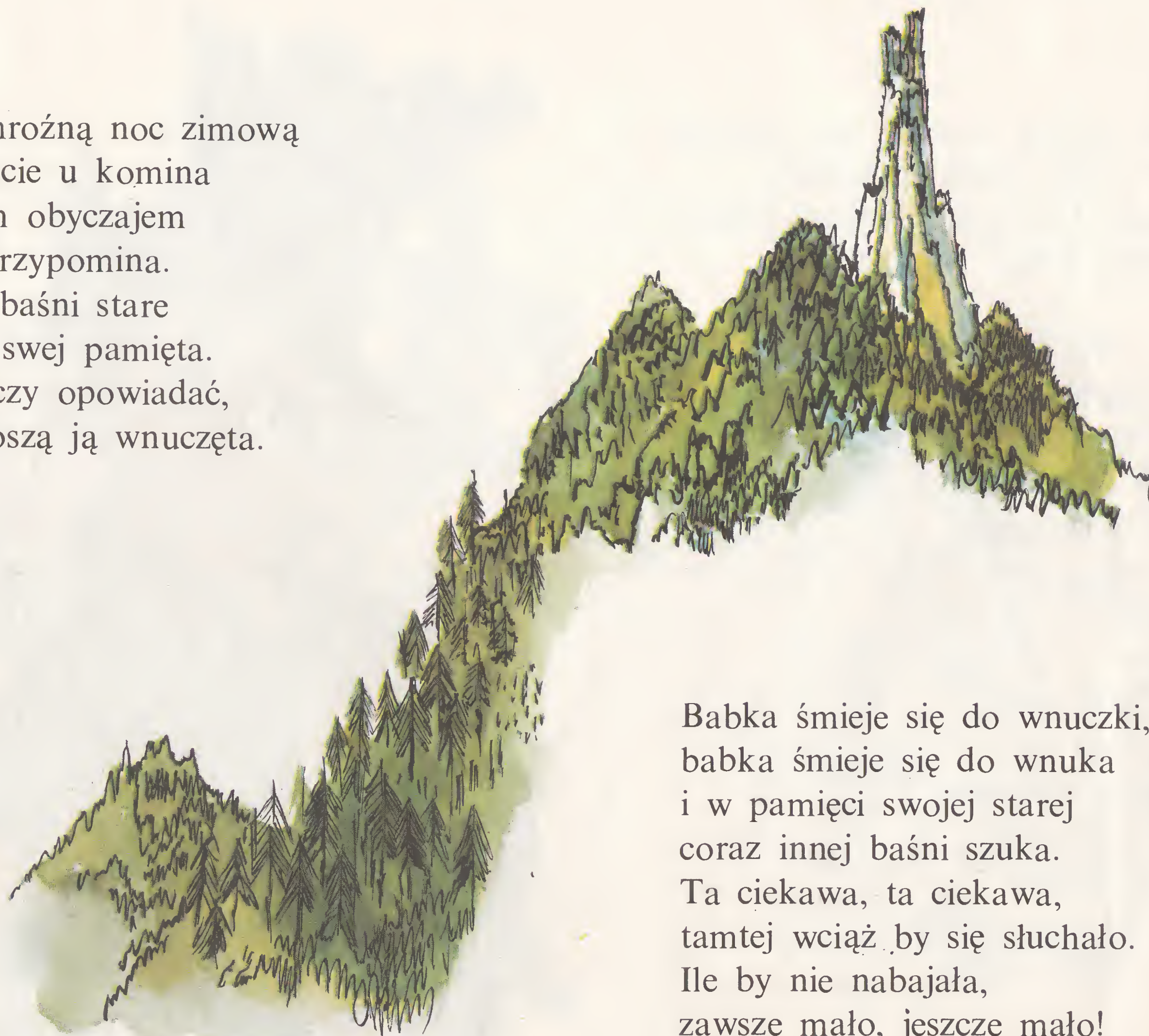
BAŚŃ O SZKLANEJ GÓRZE

ILUSTROWAŁ
JAN MARCIN SZANCER

WYDAWNICTWO
LUBELSKIE



W groźną, mroźną noc zimową
w ciepłej chacie u komina
babka starym obyczajem
stare baśni przypomina.
Babka stara baśni stare
od prababki swej pamięta.
Ledwie skończy opowiadać,
„jeszcze!” proszą ją wnuczęta.



Babka śmieje się do wnuczki,
babka śmieje się do wnuka
i w pamięci swojej starej
coraz innej baśni szuka.
Ta ciekawa, ta ciekawa,
tamtej wciąż by się słuchało.
Ile by nie nabajała,
zawsze mało, jeszcze mało!

W groźną, mroźną noc zimową
w ciepłej chacie u komina
baśń o sławnej Szklanej Górze
stara babka tak zaczyna:

— Był sobie raz, żył sobie raz
Czarodziej.
Nie — łaskawca, dobrodziej,
ale złośnik, filut, kpiarz.
Nos krogulczy,
końska twarz,
nogi — patyki,
głos — pawia,
wzrok dziki,
garb z tyłu,
garb z przodu.
Czupryna?
Od młodu
miał trzy włoski
w cztery rzędy.





Ano, tędy i owędy
jeździ po świecie
w złotej karecie:
szuka panny jak kwiecie.
Chce się żenić,
więc w konkury.
A co zajedzie do której,
nie chce go tam
... i pies bury.

Zeźlił się:
— Nie, to nie! —
Wrócił do dom,
zamknął się.
Rzekł przez dźwierze:
— Nie ma mnie.



Troje dźwierzy;
spustów trzy,
za nimi Czarodziej zły
warzy czary
nie do wiary.
Ma on w sobie złości dość!
Wre i kipi sama złość!
A co w złości zamyśli,
to wykona najściślej.



Pewnego razu pewna królewna
o bielusieńkich rękach
siedziała sama w swym alkierzyku
z igiełką przy krosienkach.
Wtem, co to? Drzwi się otwarły z trzaskiem,
smok wpełza do alkierza!
Królewna w trwodze upuszcza igłę.
Któż nie zląkłby się zwierza?

Z paszczy iskrami, dymem i siarką
zionął smoczysko.
Chwycił królewnę w łapska, jak swoją,
i — znikło wszystko!



Minął dzień, drugi i trzeci,
już rok, jakby nigdy nic, leci.
Już minęły i trzy lata,
jak znikła dziewka królewska ze świata.
Ani ją oko widziało,
ani ucho o niej słyszało.
Wypłakują źrenice rodzice:
— O moiściewa!
Gdzie się nasza córka, królewna,
podziewa?

Oboje królestwo zdjęli z głów korony,
rwą z żalu siwe włosy.
Wszystkich dobrych ludzi wołają na
pomoc,
a także i niebiosy.

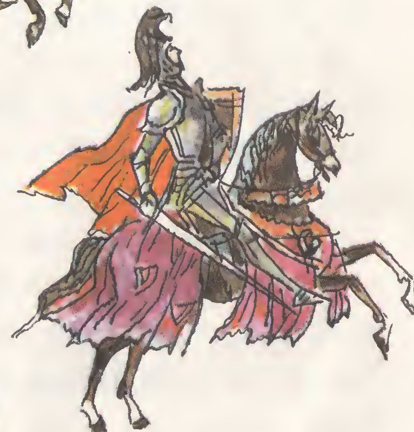
— Ten, kto nam córkę powróci jedyną,
nagrodzon będzie hojnie:
weźmie koronę i pół królestwa,
za żonę królewnę pojmie.

Wracały gąseczki dzikie z wyraju,
gęgały:
— Byłyśmy w takim kraju,
gdzie stoi Góra Szklana.
Na górze mieszka panna.
Czarodziej zły, smok ponury
strzegą panny i góry.

. . . .

Usłyszeli rycerze.
Każdy miecz ostry bierze,
każdy dosiada rumaka
i spieszy lotem ptaka
do zamorskiego kraju,
dokąd ptaki na wyraj latają.

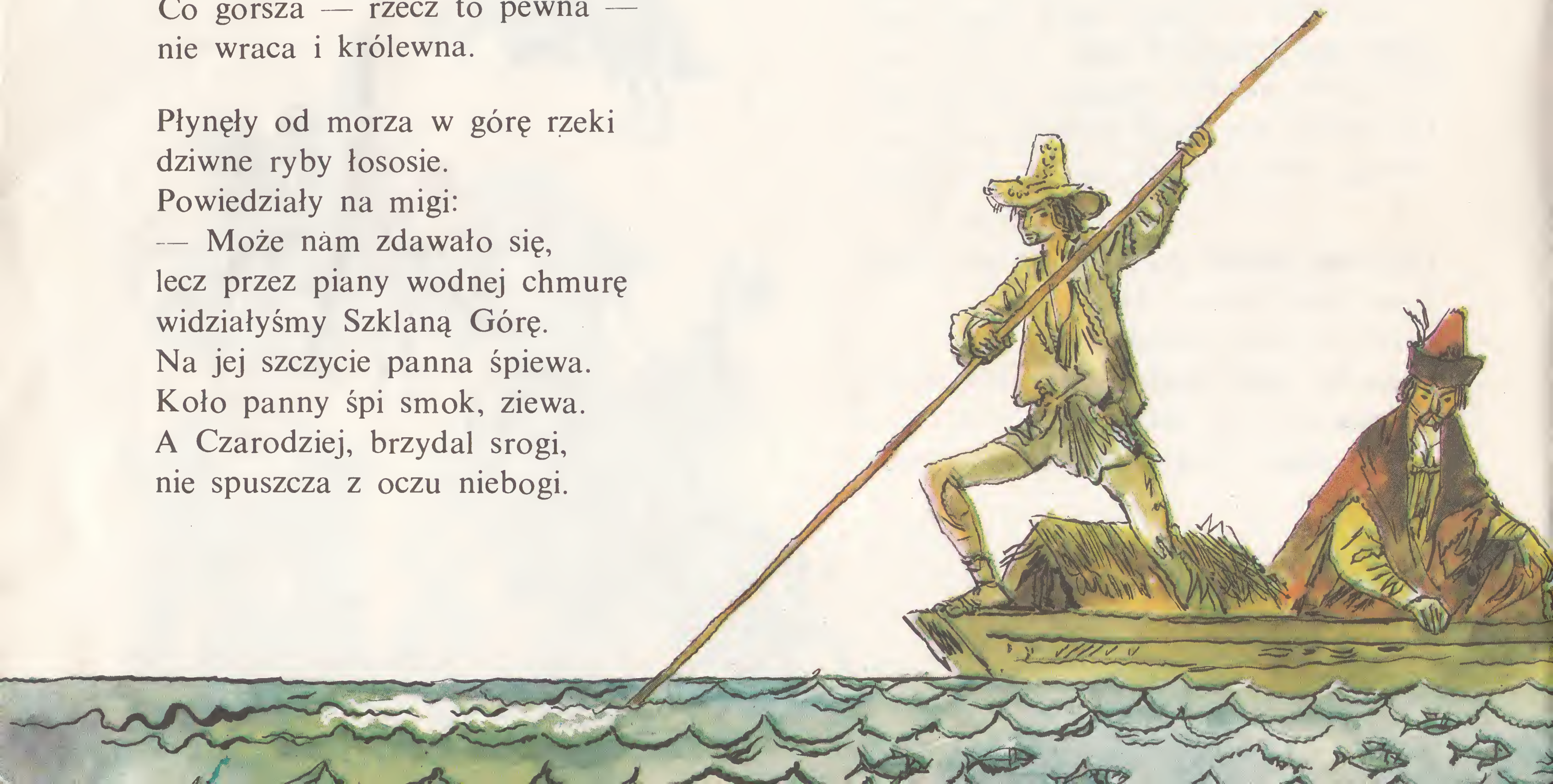






Mijają dni,
noce mijają,
rycerze nie wracają.
Co gorsza — rzecz to pewna —
nie wraca i królewna.

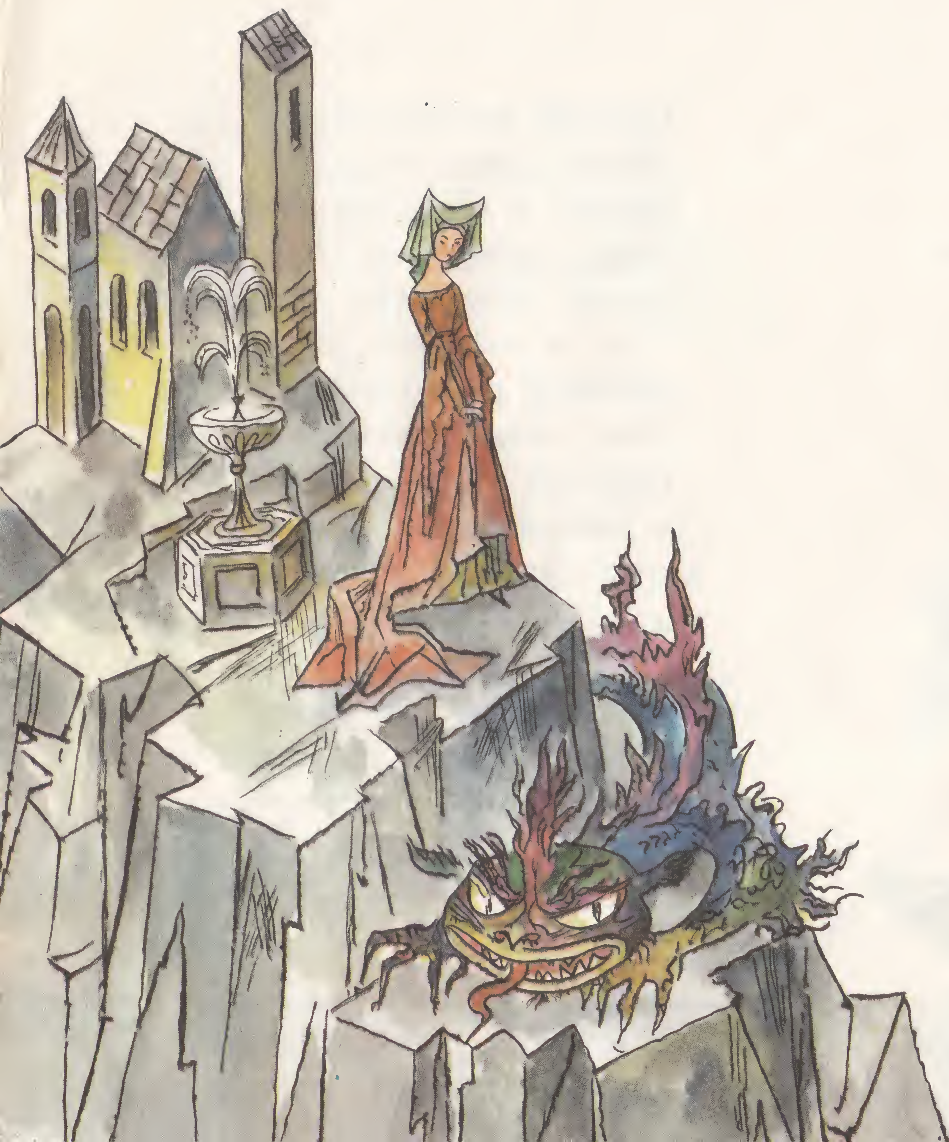
Płynęły od morza w górę rzeki
dziwne ryby łososie.
Powiedziały na migi:
— Może nam zdawało się,
lecz przez piany wodnej chmurę
widziałyśmy Szklaną Górę.
Na jej szczycie panna śpiewa.
Koło panny śpi smok, ziewa.
A Czarodziej, brzydal srogi,
nie spuszcza z oczu niebogi.





Usłyszeli mieszczanie,
wdziali godne ubranie,
obuszki w garść chwycili,
jeden z drugim śpieszyli
wprost do miejskiej przystani.
Tam, w pośpiechu, zziajani,
odwiązali po prostu
prom wiślany spod mostu.
Popłynęli w dół rzeki,
w świat nieznany, daleki.
. . . .

We mgle siwej zginęli.
Tyleśmy ich widzieli.



Błyszczy w słońcu Szklana Góra
jak drugie słońce.
Szklane zbocza gładkie, śliskie,
oślepiające.
Szczyt góry jak diament lśni się,
na nim fontanna
deszczem pereł sypie szczodrze.
A pod nią panna
stoi blada, bledziusieńka
w złocie warkoczy.
Szczupłą rączką ocieniła
wilgotne oczy,
patrzy w cztery strony świata,
liczy dnie, miesiące, lata,
tęskni, wspomina.
— A czy dla mnie na tej górze
ratunku nie ma?

Ze Szklanej Góry widać świat,
ale daleki, daleki!
Ledwie oczom majaczeją
miasteczka, wsie, drogi, rzeki.

Dymią fabryczne kominy,
młyny turkoczą,
płyną łodzie, wozy jadą
i dniem, i nocą.

Ludzie jak mrówki w mrowisku,
jak w ulu pszczoły
krzątają się na tym świecie.
Świat to wesoły!

— Szczęśliwi ludzie w fabrykach
i ci na roli.
Szczęśliwy dzieciak, co z kundlem
głośno swawoli.



Szczęśliwe wróble na dachach
i kot pod bramą.
Czemu mnie tam nie ma z nimi,
tatusiu, mamo?

Białe rączki załamała
nad dolą rzewną.
A wtem... widzi tłum rycerzy.
— Po mnie, na pewno!

Jakby im skrzydła urosły,
konie w pół góry się wzniosły.

W posadach Szklana Góra drży.
Spod końskich kopyt lecą skry.





Chwila — osiągną szczyt!
Wtem — jęk i trzask, i zgrzyt!!!

Zakryj, królewno, oczy
końcami swych warkoczy,
nie patrz, jak z koniem w przepaść
możny rycerz się toczy.
Jeden, drugi i trzeci
ślizga się, stacza, leci!
Tak ich setka bez mała
zbyła się duszy i ciała.
. . . .
Góra stoi, jak stała.

Po zboczach Szklanej Góry
ślizga się blask ponury
z krwi czy też z zórz purpury.
Smok zasnął. We śnie dyszy.
Królewna nie śpi — słyszy
stąpanie licznych kroków...
O, nie budźże się, smoku!



Coraz bliżej i bliżej,
coraz głośniej i głośniej
stąpają kroki liczne.
Liczba ich w mroku rośnie,
odgłos ich się przybliża.
Musi być ludu mnóstwo.
Królewna wzrok wytęża:
widzi miejskie pospólstwo
u stóp góry złowrogiej.
(Śpij, śpij, smoku stunogi!)

Towarzysze cechowi,
czeladź, terminatorzy,
nawet miejskie pachoły
leźć na górę są skorzy.



Kupa z nimi wagantów
w pstrym odzieniu jak trznadle.
Lezą po szkle jak muchy!
Dziw, że żaden nie spadnie.

Już się wdarli w pół góry.
Ten i ów sięga szczytu!
Wtem... smok chrapnął —
i górą, jak wybuch dynamitu,
wstrząsnęło to chrapnięcie!!!

Patrz, w jak strasznym zamęcie
spadają niespodzianie
śmiałki młode, mieszczanie!
Jak źrałe gruszki z gruszy
spadają w dół bez duszy.

Królewna łamie dłonie
i we łzach cała tonie.

Płacze wraz z nią fontanna
i ta rosa poranna.





Nawet smok ma łzę w oku.
... Więc ty masz serce, smoku?

Pusto wkoło Szklanej Góry
i głucho.
Nic nie chwyta wzrok spragniony
ni ucho.
Zapomnieli o królewnie
we świecie.
Zły Czarodziej triumfuje:
— No, przecież! —
Ejże, nie bądź taki pewny
swej mocy!
Drżyj ty we dnie, Czarodzieju,
drżyj w nocy!
Jest ktoś, kto się z tobą zmierzy,
chytrusie,
i przechytrzy cię, i zmoże —
więc bój się!





Czy to słońce spadło z nieba
i tak gorzeje?
Czy to płynne złoto w kadzi
blaskiem jaśnieje?
Wkoło błyszczy, świeci wszystko,
wszystko lśni!
Iskry! Tęcze! Światłość! Blaski!
Jawa to czy sny?

. . . .

Że to nie są sny, lecz jawa,
każdy hutnik o tym wie,
bo od dziecka w szklanej hucie
spędzał liczne dnie.
Żywioł ognia go otacza
wraz z żywiołem szkła.
On tu istnym czarodziejem,
czarem praca ta.



W szklanej hucie wre robota, hu! ha!
Ojciec Stacha w długi piszczel dmucha.
Siostra ojcu formy zręcznie podaje.
Na widełkach w żar pieca odnosi je brat.
Z ognia wyjdą do wodnej kąpieli.
Stach nad nimi pochyli się rad:
Stach desenie wyrabia w krysztale.
— Pewnieś ty szczęśliwy, Stachu?
— Nie. Wcale.

Odkąd wiem, że zły Czarodziej
i smok ponury
uwięzili cud-królewnę
na szczycie góry,
chciałbym biec tam i uwolnić
ową zaklętą.
Myślę o tym przy robocie
i myślę w święto.

— Próżne twoje dobre chęci i smutki.
Nie dasz rady, robotniku młodziutki.
Wszak mieszczanie tam chodzili
i życiem to przepłacili.
Wszak było tam stu rycerzy
i wszystkich stu trupem leży.
Nie uwolnisz pięknej panny,
nie zdobędziesz Góry Szklanej.

Stach zaciska krzepkie pięści.
— Wierzę, że mnie się poszczęści!
— Jesteś dobry, mądry, mocny,
lecz ktoś musi być pomocny.
Sam, choćbyś był Waligórą,
nie mierzyć ci się z tą górą.



A ten Stach był zuchem prawdziwym.
A ten Stach podjął mądry, wielki trud.
Na pustkę przy Szklanej Górze
zwołał hutniczy lud.
— Wzniesiemy tu takie miasto,
na jakie nas, hutników, stać!
Ze szkła zbudujemy domy,
co wieki będą trwać!

Wybudowali wspólnie szklane domy,
barwne, piękne, wysokie.
Zrównały się szczyty tych domów
ze szczytem Szklanej Góry pod jasnym
obłokiem.





Królewna na Szklanej Górze
nie musi siedzieć już dłużej:
da jeden tylko krok
naprzód, w tył albo w bok —
i jest w każdziutkim domu.
Nie wadzi to nikomu,
radzi witają ją wszyscy,
bo tu są sobie bliscy.

Za królewną krok w krok
potulny drepcze smok.
Dzieci szklanego miasta
za psa go mają — i basta!

Przywołani depeszą
starzy królestwo spieszą.

Biją srebrne dzwony
w kryształowym kościele:
— Bę-dzie, bę-dzie wesele!
Bę-dzie, bę-dzie królewna
żoną Stacha hutnika!
Bę-dą, bę-dą szczęśliwi,
bo baśń szczęście przenika.





A Czarodziej markotny
chodzi już bezrobotny.
Poradzili mu w mieście:
— Cyrk nam urządź nareszcie.
Będziesz w cyrku mógł czary
pokazywać bez miary. —
No i zrobił tak stary.
. . . .
I ja także tam byłam.
Głośne brawo mu biłam!



Redaktor
Halina Szal

Redaktor techniczny
Andrzej Woytowicz

WYDAWNICTWO LUBELSKIE · LUBLIN 1988

Wydanie II. Nakład 299 700+300 egz.
(II rzut 150 000 egz.)
Ark. wyd. 4. Ark. druk. 2.
Papier offsetowy kl. III. 90 g. 70×100 cm.
Oddano do składania w lipcu 1988 r.
Podpisano do druku w listopadzie 1988 r.
Druk ukończono w styczniu 1989 r.

Druk: Lubelskie Zakłady Graficzne
Lublin, ul. Unicka 4. Zam. nr 1428/88 A-7



Cena zł 150,—